Rok I. Lwów, niedziela 14. lipca 1907. Nr. 147.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI I ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenia 40 h.

Kronika tygodniowa.

Austryacka choroba językowa. — Mój plan rozwiązania tej kwestyi. — Esperanto parlamentarne. — Dotychczasowe frukta z posiedzeń Izby. — Co zawdzięczam p. Budzynowskiemu? — Kilka paradoksów galicyjskich.

Ktoby chciał postawić dyagnozę austryackiej choroby, ten musi Austryi na język popatrzeć, bo po nad wszystkie kwestye, góruje u nas spór o to, jakim językiem w parlamencie gadać wolno. Gdyby nasi posłowie mądrze i uczciwie gadali, to byłbym za tem, aby gadano jednym, dla wszystkich zrozumiałym językiem, a tym jest język niemiecki. Ponieważ jednak mądrością rzadko który z nich grzeszy — a uczciwość jest w polityce balastem, więc dobrze robią ci, którzy chcą gadać po rusku, po włosku, lub po żydowsku, bo przynajmniej żywe słowo ich głupoty niewyjdzie po za najściślejsze koło współrodaków, co w każdym razie dla całości państwa z wielkim pożytkiem jest połączone.

Prawdę mówiąc, to nierozumiem tego uporu o wspólny dla wszystkich język w parlamencie, bo nawet gdyby każdy poseł jak sam Göthe po niemiecku gadał, to i tak jeden drugiego niezrozumie ani nie usłucha — a jeźli temu lub owemu o to chodzi, aby jego klątwy i wyzwiska nie ginęły li tylko w ciasnem kole narodowych słuchaczy, to można w drodze ugodowej posługiwać się takimi międzynarodowymi wyzwiskami, jak „bestya“ lub „kanalja“ albo „bandyta“, które dla swej powszechnej zrozumiałości stanowiłyby rodzaj esperanto parlamentarnego, a którym głównie generalni mowcy posługiwać by się mogli.

Niewiem, czy mój projekt rozwiązuje radykalnie kwestyę językową w parlamencie austryackim, ale gdyby nie, to mam taki ostateczny punkt wyjścia tj. gadania na migi. W tego rodzaju konwersacyi mieliby nawet pewną przewagę rusini-pałkarze, a specyalnie Breiter, który dla lepszej wyrazistości mógłby nożem giestykulować, a taką mowę w jego ręku z pewuością i najtępszy poseł by zrozumiał.

Dziwię się, dlaczego socyaliści niewnieśli dotąd stosownie do zapowiedzi interpelacyi w sprawie rozwiązania Dumy rosyjskiej. Przecież gdyby taki Wityk z ruska po niemiecku zagroził carowi obrachunkiem, to musiałoby to w Peterhofie zrobić wrażenie. Chyba, że nasi socyaliści niechcą naprowadzać austryackiego rządu na złe myśli, który gotów byłby wtedy wstąpić w ślady caratu i *mit einem Handschreiben* rozwiązać parlament.

I niechaj Diamandowi dzieci do obrzezania trzymam, jeźlibym za tym parlamentem choć jednę łzę uronił. Już miesiąc cały radzą, i jakiż jest owoc ich tak długiej i głośnej gadaniny? Że ten temu ogon odgryzł, a tamten na tamtego tylną nogę podniósł... Wszystko dla dobra ludu, który i taki owoc pracy swych posłów powinien przyjąć z wdzięcznością, a to w myśl sentencyi, że nikt niewie, od czego utyje.

Że ja, z przyrodzenia chudy, obecnie otyłym się wydaję, niech was to niedziwi i niefrapuje, drodzy czytelnicy. Nie przy centowym *Gońcu* ja tak utyłem, ino odkąd Budzynowski zagroził Polakom, że ich w Sanie wytopi, od tego czasu ja wołowe pęcherze pod surdutem i w nogawkach noszę, aby nieutonąć, a jakoś

Z tajemnic karciarni.



szczęśliwie po drugiej st. nie Sanu wypłyną.

Widzicie z tego, jak cudownemi są skutki naszej polityki. Od niej literat galicyjski bodaj pozornie tyje i pływać się uczy, rzeźnik nietylko na kościach ale już i na pęcherzach zarabia, a temu wszystkiemu okrutnie dziwuje się wół. A to dlatego, że póki mięso wołowe jest drogie, póty socyaliści na niem tyją, krzycząc o otwarciu rumuńskiej granicy. Zakrawa to na paradoks polityczno żołądkowy, ale u nas cały porządek społeczny na paradoksach stoi. Dla przykładu wymienię tylko, że u nas można się *Wiekiem Nowym* nazywać, a być przedrukiem Starego Zakonu. Można się nazywać Diamandem, a czosnkiem śmierdzieć przytem. Można być „władcą tysiąca dusz“ jak się mieni Daszyński, a przytem siedzieć w kozie zamiast w parlamencie. A w takim kraju, gdzie tak wszystko można, gdzie wszystko wolno obywatelowi, bo ma konstytucyę, a wszystko wolno rządowi, bo ma Prügelpatent — w kraju takim obie strony powinny się czuć bardzo zadowolone i szczęśliwe! *St. Brandowski.*

U nas i na świecie.

Nader korzystne doświadczenia, jakie w europejskich parlamentach z powszechnem głosowaniem zrobiono, niedały spać spokojnie lwowskiemu radnemu

dr. Lilienowi.

Pragnie on wprowadzić je i do naszego parlamentu miejskiego „pod lewkami“. Powszechne, równe, tajne i bezpośrednie a więc — c z t e r o-przymiotnikowe głosowanie przy wyborze na rajców miejskich ma wedle p. Liliena nietylko uzdrowić nasze stosunki miejskie, ale

postawić Lwów jedym zamachem na czele postępu i cywilizacyi.

Co do tego ostatniego punktu, to przyznajemy chętnie niefortunnemu wnioskodawcy, że Lwów uchwalając podobną reformę byłby rzeczywiście p i e r w s z e m większem miastem w monarchii austryackiej, k t ó r e b y t r o s k ę o d o b r o, r o z w ó j i f i n a n s e m i e j s k i e o d e b r a ł o k a m i e n i c z n i k o m, k u p c o m, p r z e m y s ł o w c o m i i n t e l i g e n c y i, a w ł o ż y ł o j ą n a b a r k i, s t r ó ż ó w, z a m i a t a c z y u l i c, w ę d r u j ą c e j c z e l a d z i i r o b o t n i k ó w c e g i e l n i a n y c h, pod warunkiem, że mają już 24-ty rok i od roku namioty swe w obrębie rogatek lwowskich rozbili. Wedle cudownego projektu p. Liliena nie jest nawet do pełnienia funkcyi radnego

potrzebna sztuka czytania,

ani choćby dłuższa osiadłość w tem mieście, którego finansami i milionowym budżetem ma się zarządzać. Jako jedyną kwalifikacyę na radnego żąda p. Lilien ukończonego 30-go roku życia i jakiego takiego zarostu na twarzy, bo w 24-tej wiośnie „P. T. panowie wyborcy“ u nas często jeszcze porządnych wąsów nie mają, a gołowąsi „ojcowie“ miasta przecież jakoś za mało powagi, nawet zdaniem p. Liliena by mieli.

Rada miejska niechce widocznie robić

p. Liliena męczennikiem,

nieuśmierciła więc na razie tego wniosku a obawiając się potoków wymowy dra Mikołajskiego uchwaliła nawet „odczepnego“ w n i e s i o n ą p r z e z e ń n a g ł o ś ć, jakby rzeczywiście niemieliśmy nic naglejszego do roboty, jak otwierać bramy ratusza

hajdamakom ruskim, syonistom,

i różnym pryjdyświtom socyalistycznym, w których interesie powyższy projekt został wniesiony. Pan Lilien dowiódł tylko jak mało na sercu leży mu polskość tego grodu, w którym złożone są kości jego przodków, w którym dorobił się majątku i znaczenie i który powierzając mu mandat radziecki złożył tem samem obronę swych interesów w jego dłonie. Gdy przodkowie mieszczan lwowskich składali raczej wysoki okup, aby niewydać tylko żydów w ręce Chmielnickiego, dziś potomek ich do spółki ze socyalistą chce wydać polskich mieszczan na łup wskrzeszonej hajdamaczyzny.

Również niewesołe wieści dochodzą nas i z biednej wewnętrznemi walkami

skołatanej Francyi,

kwestya winiarzy południowo-francuskich wywoła nową kwestyę

separatyzmu narodowego,

p r o w a n s a l s k i e g o. — Zarówno prasa francuska jak i politycy rządowi, niechcą jeszcze wyraźnie tego przyznać, ale kontrast zamarkowany tak silnie między p ó ł n o c ą francuską a p o ł u d n i e m Francyi nie jest niestety jakby w to chciano wierzyć, jedynie ekonomicznym, ale także i narodowym. Dawna sława trubadurów, natchnione pieśni Mistrala i cały ostatni renesans *langue d'oc* zrobiły swoje.

Prowensalczycy niezadowalają się już obecnie bankietami, na których jedzono ich tradycyonalną *soupe au choux* i wygłaszaniem mów w prowansalskim języku, ale domagają się dla swego kraju praw politycznych obok wielkich reform ekonomicznych. Daj Boże, ażeby zdrowy rozum francuski zwyciężył, a szlachetna choć nieszczęśliwa Francya niedoczekała się swojej „kwestyi ukraińskiej“.

Ucieczka trzech złoczyńców.

Z więzienia karnego na ul. Batorego uciekło wczoraj w nocy trzech niebezpiecznych rabusiów. Są to Joachim Schwar-

---

85

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

— Ale nie zdołałeś zauważyć, panie sędzio, czy rzucił te same, które przygotował. O! widziałem ja go już nieraz jak zgrabnie umie eskamotować karty, dla czegóżby tutaj, gdy mu się ku temu nadarzyła sposobność, nie umiał zastosować tej sztuki, której zawdzięcza tyle tryumfów i tyle rozkoszy.

— I tu masz pan słuszność.

— A! — nagle ozwało się z gardła ajenta.

— Co takiego?

— Zdaje mi się, że nasz przyjaciel tym razem, o wiele mniej był zręcznym jak zwykle — zawołał ajent, jednocześnie schylając się ku ziemi i podnosząc z niej małą gałkę papieru. Rozwinął ją następnie starannie i wyrok śmierci po raz drugi odczytał.

— Nie rozumiem tego wszystkiego! — zawołał sędzia.

— A ja przeciwnie, bardzo dobrze. W kapeluszu znajdowały się obydwie gałki z wyrokiem śmierci, którąkolwiek byłbyś pan wyciągnął, odczytałbyś zawsze na niej toż samo; w ręku zaś tego pana była pusta gałka, którą mógł użyć i w odpowiednej chwili stosownie zamienić.

— A to łotr!

— Jakież inne były warunki pojedynku? — zapytał ajent.

— Wyciągający gałkę z wyrokiem śmierci, miał się za trzy miesiące pozbawić życia.

— I pan; panie sędzio, gotów byłeś to uczynić?

— Albo ja wiem — zawołał smutnie zapytany.

— No za trzy miesiące! — zawołał ajent — to mamy jeszcze dosyć czasu do zdemaskowania tego łotra, mam nadzieję, iż przyjdzie to nam z niezbyt wielką trudnością i że pan sędzia nie będziesz potrzebował zastosować się ściśle do jego życzeń. To przekonywa mnie jeszcze bardziej o konieczności zakrycia śledztwa przez aresztowanie hrabiego. No, panie sędzio, świat do pewnego czasu powinien koniecznie wiedzieć o tem, że ja i Róża Stopen zginęliśmy z powierzchni ziemi i że zbrodniarzem z Czystego jest hrabia Józef Lipnicki.

— Tak, masz pan słuszność, są to środki konieczne, nieuniknione.

— Gdy przyjdzie czas zmartwychwstanę tak dla wszystkich, jak zmartwychwstałem dzisiaj dla pana sędziego.

— Zgoda zawołał ten ostatni.

Ajent się ukłonił i kulejąc opuścił kancelaryę. Pomimo tak szczęśliwego obrotu rzeczy, humor pana sędziego się nie poprawił. Podszedł on ku oknu, rozpalone czoło do zimnej szyby przyłożył i puścił wodze wzrokowi i myślom swoim posełając je gdzieś daleko, w przestrzeń.

ROZDZIAŁ XII.

Pan Eberski oddycha.

Nazajutrz rano, ledwie pan sędzia zdołał zjawić się w biurze, roztargniony i smutny, drzwi na rozcież się roztwarły, a przez nie wpadł do pokoju zziajany i rozczerwieniony pan Czesław Necki.

— Pan sędzia raczyłeś mnie wezwać? — zawołał.

— Tak panie, chciałbym usłyszeć od niego raz jeszcze informacye, których kiedyś raczyłeś mi udzielić.

— A propos zbrodni na Czystem?

— Tak panie, przyszedłem do wniosku, że miałeś pan słuszność.

— Ja zawsze mam słuszność, panie sędzio.

— Proszę jednak tym razem, zastanów się pan, czy gotów jesteś zaprzysiądz te zeznania, jakie mi poczyniłeś?

— Naturalnie.

— Rozkaz przyaresztowania hr. Lipnickiego już gotów.

— Tak? — zawołał nieco wahającym głosem pan Czesław.

— Tak. I cofnąć go tylko mogę w tej chwili w takim razie, jeśli pan, kochany redaktorze cofniesz również zeznania twoje.

— Ale ani mi się śni, panie sędzio.

— A więc racz pan podpisać protokół, który tutaj wedle pańskich wskazówek spisałem.

Pan Czesław podany sobie papier starannie odczytał i przez pewien czas na jego twarzy widać było wahanie się niejakie. Pomrukiwał coś przez nos do siebie, czynił jakieś uwagi, wahał się, bo przyszła mu do głowy myśl, iż mylić się może, ale w końcu własna próżność przemogła w nim, wstręt do strupieszałej arystokracyi, jak się wyrażał, zwyciężył i zamaszyście na protokole owym nazwisko swoje położył.

(C. d. n.)

zer, skazany co dopiero na 4 lata więzienia za rabunek popełniony na woźnym bankowym (jego wspólnik Nowakowski oddany został do Kulparkowa), dalej Edward Wasiński, ujęty w Stanisławowie gdy się włamywał do tamtejszej filii Banku austro-węg. i jako trzeci znany złodziej Michał Syyptur.

Wszyscy trzej siedzieli razem w kaźni, na II. piętrze, której okno zasłonięte było drewnianym koszem. Więźniowie wydostali się z więzienia w ten sposób, że przepiłowali cieniutką, milim. grubości stalową piłeczką kraty, a wydostawszy się na kosz, wyleźli na dach, przystawiwszy sobie wpierw ławkę więzienną.

Bojąc się, aby ich nie spostrzegł posterunek, weźli dymnikiem na strych, a tędy doszli do miejsca, gdzie więzienie graniczy z podwórzem gimnazyum Franciszka Józefa i zapomocą sznurów, ukręconych z prześcieradeł dostali się na dziedziniec gimnazyum, a ztamtąd na miasto.

Uciekli więc drogą utartą przez innych więźniów. W miejscu tem, gdzie uciekinierzy spuścili się na ziemię, stał dawniej dozorca więzienny, inspektor generalny jednak, przeglądając przed dwoma laty więzienie przy ul. Batorego, kazał go usunąć jako marnowanie sił.

Na pierwszą wiadomość o ucieczce, zawiadomiono wszystkie posterunki, zaalarmowano policyę — pościg jednak okazał się dotychczas bezskutecznym.

Jak twierdzą fachowi, przygotowywanie do tej ucieczki musiało trwać najmniej 3 tygodnie.

Zbiedzy zostawili na pamiątkę sznury z prześcieradeł, kawał kraty wyciętej w formie krzyża i malutki kawałek piłeczki, który zapewne zgubili.

Jak stwierdziło dalsze dochodzenie, ucieczka nastąpiła wieczorem o godzinie pół do 9. O tej porze jedna z lokatorek domu przy placu Bernardyńskim, którego okna oficynowe wychodzą na dziedziniec więzienny, miała widzieć zbiegów na dachu więzienia, narobiła nawet krzyku, na co jednak nie zwrócono uwagi. Dopiero rano o godzinie 7. przy rozdawaniu rannej zupy, spostrzegli dozorcy ucieczkę i zawiadomili o niej p. Krzyształowicza, kierującego więzieniem w zastępstwie bawiącego na urlopie zarządcy.

Ucieczka była karkołomną. Oto, aby się dostać na dach, zbiegowie na krawędzi drewianego kosza, którym jest zasłonięte okno, ustawili rozbite krzesło po którem dopiero wdarli się na dach, przeszli dachem ku ulicy Kamiennej, gdzie przywiązawszy do komina sznur, zrobiony ze skręconych sześciu lub więcej prześcieradeł, spuścili się na dziedzińczyk, sąsiadujący z ogrodem gimnazyum Franciszka Józefa, na który wydostali się następnie przez mur. Wobec tego, że brama boczna gimnazyum o tej porze jest jeszcze otwartą, mogli już o godzinie 9-ej bujać na wolności.

Za zbiegami przeszukano rano cały gmach więzienny, a gdy ich nigdzie nie znaleziono, zawiadomiono policyę i telegraficznie zawiadomiono o ich ucieczce wszystkie posterunki żandarmeryi i policye we wszystkich większych miastach.

Ucieczka ta świadczy bardzo niekorzystnie o stosunkach, panujących w lwowskiem więzieniu sądu karnego, tembardziej, że w ostatnich czasach wypadki takich ucieczek są bardzo częste. Z jednej strony umożliwia więźniom ucieczkę, jak to już poprzednio zaznaczyliśmy, fakt, że z polecenia inspektora generalnego cofnięto przed dwoma laty straż, która dawniej stała w ogrodzie obok gimnazyum Franciszka Józefa, którędy wszyscy więźniowie uciekają, a z drugiej strony, względy dla więźniów, posunięte czasem zadaleko, jak to mieliśmy przykład z aresztowanymi za napad na uniwersytet Rusinami.

Co do ostatniego wypadku, to Schwarzer znajdował się poprzednio w celi środkowej, skąd ucieczka jest prawie niemożliwa, bo cela jest wciąż pilnie strzeżoną, a dopiero niedawno po wyroku, zasądzającym go na 4 lata ciężkiego więzienia, został przeniesiony do celi nr. 48, skąd ucieczka była znacznie łatwiejsza.

Szczepan Pater, poseł ludowy.

(Z tajemnic obozu Stapińskiego).

Szczepan Pater jest gospodarzem w Chłopach obok Komarna i został jako ludowiec z obozu Stapińskiego wybrany zastępcą posła Mleczka. Znaczy to, że gdyby Mleczko dziś umarł, albo złożył mandat, to Pater wchodzi na jego miejsce do parlamentu.

Otóż ów Pater wystosował w tym tygodniu list do *Monitora*, rzucający potworne kalumnie na tamtejszego proboszcza kanonika Frydla, z prośbą o wydrukowanie tych potwarzy w *Monitorze*.

Dla odsłonięcia i scharakteryzowania tej czarnej chamskiej duszy, podajemy w dosłownym przedruku parę ustępów z tego listu:

Wielce czcigodny Panie Redaktorze! Ja, Szczepan Pater, ludowiec z Chłop, zastępca posła Franciszka Mleczka mam zaszczyt błagać WPana Serdecznie Ozamieszczenie kilka słów w *Monitoże* na ks. kanonika Frydla, probostrza w Komarnie, kţury jest bardzo bogaty człowiek, bo szczyże owieczki, nas ma zagłupich i obronić mu się niemożna...

Frydel ujada na socyałów i ludowców jak żyt...

Z pogrzebem to inna historya, bo gdy niedaż, co ksiądz żąda, to on ani krok niezrobi na cmętasz...

Tysięcy takich wypatkuw i nadurzyć, których niejezdeśmy naraz zamieścić...

Frydel głosi, że prendzy wilbłądowi wniść przez uch od igły, niśli bogaczowi, pszeliść do krulestwa niebieskigo, to spewnością ksiądz kanonik taki gruby i z tem bogactwem, jakie zrabował, nikdy nie pszelizie...

Na razie tyla, puźniej wiency.

Wielmożny Panie Redaktorze, proszy mito koniecznie wydrókować, ale pismo pszerobić na swuj harakter i nic nie upuścić, a ja za robote zapłacem w najkrutszem czasie, bo jusz nie można wytrzymać z temi księżami. Prosze go w artykule wymalować na obrazku, na kazalnicy fest grubego z drubem brzóchem i z grubemi wargami, bo on tak wyglonda. A zaś dali chudech słuchaczów ze sznurkami na szyjach i wszystki sznurki podać księdzu na kazalnicy do renki. Serdecznie pana proszę, mi tego nieodmuwić i w najbliższym nómerze zrobić, a ja zapłacę panu zato, gdy bede we Lwowie, bo pszez poczty niechcy posyłać.

Podpis niech się nazywa nieczytelny w gazecie.

Z braterskim uściskiem dłoni sługa

Szczepan Pater
zastępca posła.

Cały ten list — który nawet redakcya *Monitora* dla jego łajdackiej bezczelności wyrzuciła na śmiecie — ilustruje najlepiej, jakie szumowiny popiera pan Stapiński i jakiemi opryszkami w chłopskiej siermiędze otaczać się pragnie w parlamencie!

Parlament.

Wczoraj odbyło się dalej pierwsze czytanie prowizoryum budżetowego. Zabrał głos socyalista Nemec i powiedział między innemi, że wysoko ceni niemiecką kulturę, ale źleby z nią było, gdyby streszczała się w tem, co Wolf uczynił.

P. Kunschak (chrześć. soc.) oświadcza, że jego stronnictwo niema powodu być uległem rządowi, a decydującemi dla jego postępowania są interesy ludu. Mowca dowodzi dalej socyalistom, że większość mandatów zdobyli rozbojem i terrorem.

Reger (polski socyalista z Białej), nazywa chrześciańsko socyalnych „kozakami rządu“ i wykazywał pokrzywdzenie słowiańskiej ludności na Śląsku pod względem szkolnictwa. W końcu oświadczył się, za zniesieniem stałego wojska a za zaprowadzeniem uzbrojenia ludowego.

Mowcami generalnymi wybrani zostali Kresic (contra) i Stark (pro).

Kresic zastrzega się, że Chorwaci i Serbowie niewydadzą (?) Bośni i Hercegowiny ani Austryi, ani Węgrom. Żali się na tych ostatnich, że prowadzą oni wobec Chorwatów politykę rozboju. Austrya niedocenia jeszcze, jak wielkie niebezpieczeństwo grozi jej ze strony Węgier.

Po przemowie Starka uchwalono prowizoryum budżetowe przekazać komisyi budżetowej, poczem posiedzenie zamknięto. Następne posiedzenie we wtorek.

Podczas drugiego czytania prowizoryum budżetowego, imieniem Koła Polskiego zabiera głos dr. Głąbiński.

Złodziejka modeli.

Na wiosnę bieżącego roku zajmował się Londyn żywo senzacyjną sprawą z dziedziny mody. Jeden ze znanych londyńskich artystów mody zauważył w Hydeparku ku ogromnemu zdziwieniu jakąś wytworną damę, ubraną w suknię, skopiowaną dokładnie z jego wzoru. — Na razie wypadek wydawał się tajemniczy, bo nowy model był znany tylko właścicielowi magazynu i sześciu najlepszym klientkom. — Z obawy przed naśladownictwem, postarał się właściciel o prawną ochronę wzoru, ale w kopii wprowadzono pewne drobne zmiany, skutkiem czego nie można było wdrożyć postępowania karnego przeciw konkurencyi. Właściciel postanowił jednak za każdą cenę stwierdzić, kto popełnił zdradę. Długo trwało śledztwo, do którego użyto nawet kilku detektywów prywatnych. Rezultatem było stwierdzenie następujących danych. Zdradę popełniła pewna dama, uchodząca za jedną z najlepszych klientek zakładu. Zarówno pozycya towarzyska tej pani, jak jej nazwisko i sytuacya zdawały się wykluczać wszelkie należytości z jej strony. Mimo to, dama przyjęła ofertę jednej z firm konkurencyjnych, która ofiarowała się płacić jej rachunki za najkosztowniejsze toalety, w zamian za dostarczanie wzorów. Ponieważ miała ona dostęp do wszystkich

tajemnic swego dostawcy, więc mogła oglądać wszystkie przygotowane na sezon modele. Opisem ich, danym konkurentowi dostawcy, pokrywała koszta wspaniałej garderoby. Jeden z właścicieli magazynu mód, który w podobny sposób został zdradzony przez klientkę, pomścił się w bardzo złośliwy sposób. — Gdy mianowicie klientka przybyła do magazynu, przed rozpoczęciem sezonu, wprowadzono ją do specyalnie urządzonego pokoju z modelami, gdzie ustawiono stare, dawno zapomniane wzory, jako nowe. Zdrajczyni, zamówiła toalet za kilkanaście tysięcy, a opłacający jej usługi pirat mody, nietylko musiał pokryć tę sumę, ale nadto poniósł ogromne straty, tworząc nieco zmienione „własne“ modele.

Zatarg japońsko-amerykański.

Już od dłuższego czasu naprężone stosunki pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Japonią, o traktowanie przez rząd waszyngtoński Japończyków w Kalifornii pogorszyły się w ostatnich czasach tak dalece, iż Japonia od 20. czerwca posłała Stanom Zjednoczonym kilka not ostrych, w których oświadcza, że nie może znieść nadal sposobu, w jaki traktowani są przez rząd amerykański Japończycy, zamieszkali w Kalifornii. Jeżeli zatem Stany Zjednoczone nie są w możności zaprowadzić tam porządku, to rząd japoński zmuszony będzie do interwencyi.

Wobec wiadomości o tych notach, sądzą powszechnie, że powstała ona na tle wydarzenia, jakie miało miejsce niedawno temu. — Mianowicie poseł japoński w Waszyngtonie, Aoki, w rozmowie z prezydentem Rooseveltem, wspomniał o wydarzeniach w San Francisco, i prosił prezydenta, aby w Tokio usprawiedliwił zaszłe wydarzenia i aby obiecał odszkodowanie. Prezydent Roosevelt, obrażony tem żądaniem, przerwał rozmowę i poprosił Aokiego, aby w tej sprawie pomówił z sekretarzem stanu, Rootem.

Równocześnie z naprężeniem wzajemnych stosunków, rozniosły telegramy wiadomość, że władze amerykańskie wykryły spisek, który miał na celu wysadzenie w powietrze doków amerykańskich koło Olongapo. Powszechnie zaś, łączą ten spisek z naprężeniem stosunków z Japonią.

Dziennik *American* ogłasza rozmowę z admirałem Deweyem o wojnie z Japonią. Dewey, który był jednym z wodzów floty Stanów Zjednoczonych w wojnie hiszpańskiej, twierdzi, że flota amerykańska płynie na Ocean Spokojny w misyi pokojowej; ku Filipinom zwróci się flota tylko w razie bezpośredniego niebezpieczeństwa.

Japonia zdaniem Deweya, opanowałaby zapewne bez trudu Filipiny i Hawaii, ale po spotkaniu na morzu musiałaby je oddać. Przeprawa koło przylądka Horn jest łatwa; to tylko kwestya dolarów.

Mimo rzeczywistych jednak zatargów pomiędzy obu rządami, pomimo wzajemnych dyplomatycznych starć, nieprawdopodobną jest rzeczą, by przyjść miało do wichury wojennej. Stany Zjednoczone nie pragną jej bowiem a i Japonia ze względu na wątpliwy, korzystny rezultat, starałaby się jej uniknąć.

Potwierdza to wiadomość z N. Jorku, iż admirał Jamamoto na wydanem na cześć jego śniadaniu wygłosił przemowę, w której podniósł, że Japończycy umieją ocenić sympatyę, jaką okazali im Amerykanie podczas ostatniej wojny. Serdeczne stosunki nie mogą być zakłócone przez nic nieznaczące wypadki.

A w porównaniu z ogromem wojny japońsko-amerykańskiej, wypadki, które zaszły w Kalifornii i S. Francisco są rzeczywiście nic nieznaczące.

Toteż jeszcze raz odnośnie do wczorajszego artykułu „U nas i na świecie“ zaznaczamy, iż obecnie mowy nawet nie ma ani o wojnie z Rosyą ani z Ameryką; zbrojenia zaś Japonii są tylko tem, czego w ostatnich czasach dokonały Włochy, Anglia, Francya i Niemcy.

Stosunki zaś między Japonią i Ameryką w ostatnich dniach doszły do zupełnego wyrównania i przyjacielskiego porozumienia.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W sobotę rzym.-kat. Małgorzały P. — gr.-kat. Sob. SS. 12. Ap.

W niedzielę rzym.-kat. F. 8 po Św. Św. Jana z Dukli — gr.-kat. N. 3. po H. S. 2.

W poniedz. rzym.-kat. Rozesł. Apost. — gr.-kat. Poł. Ryzy Boh.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 16-go b. m.). Nowy świetny program.

Ogród Colosseum Hermanów. Od poniedziałku 1-go lipca b. r. zupełnie nowy program, 11-cie sensacyjnych niespodzianek. Kongres najznakomitszych artystów świata.

W razie niepogody odbędą się przedstawienia w sali.

MIEJSCOWA.

Magistracka sielanka. We czwartek po posiedzeniu Rady miejskiej, na którem brakło kompletu, udali się radni gremialnie na wystawę przyrodniczo-lekarską, specyalnie przez zarząd kolei elektrycznej przysłanym wozem tramwajowym, który nie zatrzymując się na żadnej stacyi, zawiózł Radę na plac wystawy. Tam zasiedli radni do zaimprowizowanej kolacyi wspólnej i przypatrywali się produkcyom kinematografu.

Radni pozostali na placu wystawy do godziny pół do 12-tej w nocy i wrócili do miasta tramwajem, który na nich czekał.

Wielu radnych zgorszonych było tem, że pomimo interpelacyi w Radzie miejskiej i głosów prasy, plac wystawowy zamknięty jest jeszcze ciągle dla publiczności, która nawet w nocy opłacać musi haracz, jeżeli chce odetnąć świeżem powietrzem.

Zamiast się gorszyć, lepiej pamiętać o tem, aby już raz było inaczej. To ustawiczne zamykanie placu powystawowego, jest takim szkandalem, że chyba prezydent Ciuchciński nawet racyi sobie z tego nie zdaje, bo inaczej zniósłby raz na zawsze ten szelmowski przywilej, jaki różne kółka i stowarzyszenia, nieraz z pod ciemnej gwiazdy, w prezydyum wyżebrać sobie umieją.

Brak kąpieli we Lwowie, zwłaszcza w lecie daje się czuć dotkliwie mieszkańcom, zmuszonym przepędzać lato w dusznych murach miasta. Istnieje od lat szeregu piękny wniosek wybudowania wielkiej łaźni ludowej, lecz ten, tak jak i kanalizacya, nie może wyjść z fazy idealnego projektu. Tymczasem brak kąpieli daje się czuć coraz to bardziej, bo stawki, które były bliżej miasta, znikają powoli z horyzontu. Tak zwaną „Alznerówkę“ na Wólce zasypało miasto przed kilku laty, obecnie zniknie stawek Kamińskiego na Żelaznej Wodzie, źródła jego bowiem przeznaczone są do zasilania stacyi elektrycznej, budującej się na polach Cetnerowskich, pozostaje więc amatorom kąpieli na świeżem powietrzu tylko „Morskie oko“ i staw Pełczyński, inne stawy są bardzo odległe. „Morskie oko“, to mały basenik, a staw Pełczyński, chociaż się mieści w nim wojskowa pływalnia, jest tak zanieczyszczony, iż bez wstrętu wejść do wody niepodobna. Możeby przecie gmina zdobyła się na stosunkowo niewielki koszt oczyszczenia tego stawu.

Znów podrożenie opału. Od pewnego czasu obiegają Lwów niepokojące pogłoski, iż podczas najbliższej jesieni i zimy brak opału jeszcze dotkliwiej da się odczuć, niż w roku ubiegłym, raz dlatego, że zapotrzebowanie węgla na cele przemysłowe jest znacznie większe, niż w roku ubiegłym, powtóre dlatego, że zarządy kopalń skarżą się na brak robotników, który uniemożliwia wydatne powiększenie produkcyi. Owóż ze sfer kompetentnych zapewniają, że obawy te są nieuzasadnione. Wprawdzie przedsiębiorstwa przemysłowe, zwłaszcza fabryki cukru, sprowadzają istotnie ogromne ilości węgla, ale czynią to przez ostrożność, aby nie dać się zaskoczyć późniejszym wypadkom, i aby zawczasu zebrać jak największe zapasy. Co się tyczy wrzekomego braku robotników w kopalniach, to kopalnie górno-szląskie, które, głównie dostarczają materyału opałowego, mają podostatkiem sił roboczych, a tegoroczna produkcya ich jest o kilkaset wagonów dziennie większa, niż była w ubiegłym roku. Mimo tych zapewnień, publiczność niepokoi się, i kto może, ten stara się porobić zawczasu zapasy. Swoją drogą przygotowują wszystkie kopalnie na jesień dalsze podwyższenie cen węgla.

Jak będzie z drzewem, niewiadomo jeszcze. W sprawie taniego opału magistrat rozpisał właśnie ofertę na dostawę 1000 wagonów drzewa.

W sprawie ś. p. nauczyciela Wuffki, który — jak to donosliśmy wczoraj —

miał popełnić samobójstwo, zapewniają nas ze strony dobrze poinformowanej i blizko nieboszczyka stojącej, że samobójstwo jest wykluczonem. Był to fatalny wypadek, który tego zacnego człowieka pozbawił życia. Wuffke czyścił rewolwer i chciał wystrzelać stare naboje. Gdy jeden z nich, mimo uderzenia igły, niewystrzelił, Wuffke obrócił rewolwer ku sobie, aby popatrzeć w lufę. W tej chwili nastąpił spóźniony strzał. Kula trafiła go w lewe oko i spowodowała śmierć.

Z działalności socyalistów. Galicyjska konferencya partyjna uchwaliła, aby na fundusz agitacyjny i wyborczy podwyższono dotychczasowy podatek o 2 halerze tygodniowo. W tym celu komitet obwodowy ma zwołać w łonie swoich organizacyj zawodowych zgromadzenia poufne, na których uchwała ta ma być przeprowadzoną. Uchwała ta wchodzi w życie z dniem 1-go sierpnia. Drugi wniosek ma na celu dostarczenie komitetowi obwodowemu funduszów na cele agitacyi. Jest to wszystko rzecz jasna, która nie potrzebuje wyjaśnień.

Zakwestyonowane odznaczenie. — Jury wystawy przyrodniczo-lekarskiej zamierzało odznaczyć wyroby sztucznych zębów i szczęk, wystawione przez dra Bohusiewicza. Tymczasem wyroby te nietylko obudziły podziw, ale i niedowiarstwo, czy są one istotnie we Lwowie zrobione, gdyż dotychczas dziąsła wykonywane z topionej emalii porcelanowej a osadzone na platynie, były wyłącznie dostarczane z Berlina lub z Filadelfii, gdzie istnieją specyalne do tego celu skonstruowane, 2300 stopni ciepłoty osiągające piece do topienia porcelany.

Aby usunąć te podejrzenia, dr. Bohusiewicz oświadczył gotowość wykonania takiego preparatu w oczach jury. Jakoż pod jej kontrolą w przeciągu czterech godzin szczęka taka opuściła zakład dentystyczny dra Bohusiewicza.

Był to zatem zupełny tryumf krajowego wyrobu, dowodzący, że sztuka dentystyczna stoi u nas na tym poziomie na jakim — oprócz Berlina i Filadelfii — nigdzie zresztą się nie znajduje.

Maltretowanie dziecka. Wczoraj popołudniu powstało na ulicy Teatyńskiej wielkie zbiegowisko. Przyczyną tego było nieludzkie znęcanie się Karoliny Spinadel nad własnym trzyletnim synkiem. — Nieludzka matka biła tak niemiłosiernie dziecko, że miało ono na ciele liczne guzy, sińce i czerwone pręgi. — Gdy jeden z przechodniów chciał ją umitygować, wtedy tę, wściekłą heterę taka opanowała furya, że uderzyła go kułakiem. W obronie napadniętego stanęli inni przechodnie i wspólnemi siłami, ciężko pobili Spinadlową.

Nasz reporter pisze: Chodzę po mieście i zbieram nowiny do niedzielnego numeru, ale dla złej pogody nic się dziać niechce, albo dzieją się takie rzeczy, że pisać o nich nie warto. N. p. uciekł Jędrzej Kuźniacz, handlarz jarzynami, a uciekł dla tego, bo miał pomylone w głowie. Tak utrzymuje protokół policyjny, który go szuka. Ja bardzo poważam protokoły policyjne, bo one mi dają dużo zarabiać po trzy centy od wiersza — ale pisać, że ktoś uciekł ze Lwowa, bo zwaryował, to jest dopiero waryacya. Przeciwnie, ze Lwowa ten ucieka, kto zmądrzał, a tylko waryat w nim siedzi, na kurz na błoto, na zalew i na okradzenie się narażając.

Że w tem, co piszę, niema przesady, dowodzi nowa kradzież dokonana przez Leona Rosemana, który swemu nauczycielowi muzyki, p. Rapplowi ukradł 100 koron.

Ale magistrat lwowski nic sobie z tego nie robi, że nauka muzyki tak ludzi deprawuje i rozpisał konkurs na 7 bezpłatnych miejsc w gal. konserwatorym muzycznem. Do uzyskania takiego miejsca trzeba być, 1) przynależnym do Lwowa, 2) przedłożyć świadectwo ubóstwa, 3) mieć 14—20 lat i 4) wykazać się talentem do muzyki, a podanie trzeba wnieść do magistratu najdalej do 15. sierpia b. r.

Proszę mi powiedzieć, jak można przed magistratem udowodnić talent do muzyki? Należałoby coś zagrać panu Ciuchcińskiemu na dętym instrumencie, choć on podobno na nutach się niezna. Zato w prezydyum jest taki wysoki woźny z dużymi wąsami, który Muzyka się nazywa, to może jego by zrobić egzaminatorem tych talentów muzycznych?

Głośnym wypadkiem we Lwowie jest to, że pewien N. Reicher, dozorca domu przy pl. Zbożowym l. 4, złamał swej żonie kilka żeber i musiano ją odwieźć do szpitala. Ale dlaczego Reichera nieodwieziono do kryminału?

Taki sam wypadek, połamania żeber, przytrafił się wczoraj Iwanowi Mykiecie. Ale jego nikt nie pobił, tylko na placu Krakowskim przejechał go wóz z mąką.

Wracając jeszcze do kradzieży, donieść muszę, jaki jest najnowszy sposób okradania przechodni. — Oto tego, kogo się chce okraść, należy najpierw uderzyć w gębę, a potem zabrać mu, co się da. Tak zrobił wczoraj jakiś rzezimieszek służącej, Maryi Narajewskiej na ulicy Piekarskiej. Po poleconej zwyż introdukcyi, wyrwał jej z ręki banknot 20 koronowy i znikł, a Narajewska tak była oszołomioną tą muzyką, że nim poczęła krzyczeć, złodzieja już niebyło.

Skoro już mowa o muzyce, to niebędzie od rzeczy donieść, że podobnie jak jest w świecie artystycznym operetka „Latający Holenderczyk", tak w naturze jest zjawisko, które możnaby nazwać „Latające siano!" Oto z pól Lonszanówki skradziono na szkodę p. Jankowskiej dwie fury siana, które policya znalazła niedługo potem na strychu u p. Zygmunta Starzewskiego przy ul. Mącznej 17. P. Starzewski twierdzi, że to ostatnia burza naniosła mu aż dwie fury siana na strych i zamierza skarżyć p. Jankowską, czemu siana lepiej niepilnuje.

Więcej katastrof i złodziejstw na mieście nie było, chyba to, że posłowie socyalistyczni dzisiaj rano znów zjechali do Lwowa, ponieważ przez trzy dni niebędzie posiedzeń Izby. Będę ich pilnował, i gdyby się co stało, to zaraz o tem szanownej redakcyi doniosę.

Jak się socyaliści bawią? W dniu 7-go b. m. odbyła się wycieczka towarzystwa socyalistycznego „Organizacya kolejowa" do Stryja.

Bawiono się tam w lasku „Olszynka" wspólnie z towarzystwem socyalistycznem ze Stryja. Gdy deszcz ulewny przerwał zabawę, wszyscy uczestnicy na pół pijani pośpieszyli z odwrotem do miasta. Część socyalistów lwowskich w liczbie 15-tu pozostała w tyle; na tych napadło 40-tu socyalistów stryjskich i pobili ich w straszny sposób.

Majstra ślusarskiego Rzepeckiego znaleziono na drugi dzień w rowie; odwieziono go też do Lwowa wstanie bezprzytomnym.

Ślusarza Szera pobili w tak nieludzki sposób — iż do dzisiaj chodzi podwiązany i siny.

W sprawie tej władze zarządziły dochodzenia i epilog miłej wycieczki rozegra się niebawem przed sądem.

Socyaliści zawsze się przyzwoicie i pięknie bawią!

Prywatna szkoła realna we Lwowie. — Z początkiem nowego roku szkolnego powołaną będzie do życia pierwsza prywatna szkoła realna. — Pedagogicznym kierownikiem tejże będzie znany i ceniony pedagog profesor II. szkoły realnej we Lwowie Józef Trojnar.

Ze względu na nadmierne przepełnienia szkół realnych wogóle a w szczególności obu szkół realnych we Lwowie — otwarcie nowej szkoły realnej należy przyjąć jak najprzychylniej.

Z KRAJU.

O dwóch senzacyach donoszą z Krakowa. I tak, magistrat, jako władza przemysłowa zamknął wczoraj drukarnię Teodorczuka, w której drukował się dotychczas *Naprzód*. — *Naprzód* drukował się skutkiem tego wczoraj w drukarni Fiszera. Podobno Teodorczuk wyjechał na stałe do Wiednia i nie zostawił w Krakowie odpowiedzialnego kierownika. *Naprzód* zaś donosi, że Teodorczuk wyjechał tylko na urlop i zawiadomił o tem władzę. *Naprzód* zapowiada interpelacyę w Radzie państwa.

Drugą senzacyą jest wiadomość, że do „Domu akademickiego" przy ulicy Jabłonowskich włamał się jeden ze słuchaczy filozofii i skradł 350 koron. Podejrzanego aresztowano, lecz wkrótce wypuszczono go na wolność. Policya i prokuratorya zarządziły śledztwo.

Ze Starego Sambora donoszą nam o tragicznym samobójstwie włościanki Torczanowskiej z Posady ad Stary Sambor, która pokłóciwszy się wczoraj rano z mężem, postanowiła życie zakończyć. Poprzednio poszła jednak do cerkwi —było to bowiem w dzień świąteczny, ruskiego Petra i Pawła. — Z tamtąd wróciła do domu, aby zdjąć lepsze szaty, w których była w kościele i które tylko na święto ubierała, a przebrawszy się w lichą spódnicę poszła na poblizki most i w obecności licznych widzów rzuciła się w nurty wezbranego Dniestru. Nieutonęła jednak zaraz, lecz cały kwandrans walczyła z falami wołając błagalnie o ratunek. Nikt jednak na ratunek niepospieszył. Po kwandransie ustał jej krzyk a wkrótce woda ją zakryła. Utonęła.

Co zabito w Austryi? Z wydanej właśnie przez ministeryum rolnictwa statystyki łowieckiej za rok ubiegły dowiadujemy się, że w ciągu tego roku ubito we wszystkich rewirach łowieckich w Austryi, zajmujących obszar 18,683.000 hektarów, ogółem 4,569.800 sztuk zwierzyny, a mianowicie: 2,100.000 kuropatw, 1,696.000 zajęcy, 106.800 sarn, 18.400 jeleni, łań i zwierząt należących do kategoryi tzw. czerwonej zwierzyny, 8.300 gemz. Szkodników ubito łącznie 985.000 sztuk, w tem 40.000 lisów, 15.000 łasic, 58 wilków i 21 niedźwiedzi.

Statystyk zapomniał jeszcze dodać, ilu wyborców zabito w Galicyi.

Pogrom lupanarów. W Łodzi dnia 8-go b. m. dokonano pogromu lupanarów na ul. Zielnej, Mikołajewskiej i na rogu Krótkiej i Mikołajewskiej. Zburzono całe urządzenie lupanarów; meble połamano, pobito i poraniono kilka kobiet publicznych i innych osób. Zanim policya i wojsko zdołały przybiedz na miejsce, burzyciele się rozbiegli; aresztowano 22 wyrostków, podejrzanych o udział w napadzie.

Czerwony pogrzeb. Od jednego z przyjaciół naszego pisma, który odbywa wycieczki wakacyjne po Śląsku austryackim, otrzymujemy barwny opis pogrzebu socyalistycznego z Frysztatu. Pochód bez księdza, trumna z czerwonym wieńcem i sztandar socyalistyczny rozwinięty w pochodzie... oto zewnętrzna — dekoracyjna strona pogrzebu. Gdy zapytamy jednak, kim był zmarły i jakie były jego czyny i zasługi, usłyszymy odpowiedź, że nazywał się A. Strzelecki i był zawadyaką, a ubity został przez nocnego stróża w bójce podczas „nocnych odwiedzin u dziewek w chlewie". Całą jego zasługą jest przynależność do organizacyi socyalistycznej i praktyczna propaganda „wolnej miłości".

ZE ŚWIATA.

Z wiedeńskich skandali. W stolicy naddunajskiej istnieje kilka prywatnych „instytutów ratunkowych", które chyba dla ironii tak się nazywają, bo miast nieść pomoc w nagłych wypadkach zasłabnięcia lub nieszczęścia, przyspieszają raczej zgon nieszczęśliwych swych ofiar. I tak będą wkrótce rozwiązane na podstawie nakazu władzy politycznej dwa takie instytuty: „Ochotnicze towarzystwo ratunkowe" przy Herbeckstrasse i „Wiedeński korpus ratunkowy", istniejący przy Fockygasse. Śledztwo, przeprowadzone pod kierunkiem szefa policyi sanitarnej, dr. Merty, wykazało niesłychane niedbalstwo w prowadzeniu tych instytutów. I tak w jednym znaleziono środki trujące we flaszkach bez etykiety ostrzegającej, w drugim kierownikiem stacyi ratunkowej był człowiek nie mający o medycynie pojęcia. Stwierdzono też wypadek, że wóz ratunkowy, przewożący pewną dziecinę do szpitala, nie dojechał zaraz na miejsce przeznaczenia; wóz zamknięto z dzieckiem na całą noc w pewnej szopie przydrożnej, a personal służbowy tymczasem wstąpił do poblizkiej restauracyi i zabawiał się przy szklaneczce do rana. Dziecko nad ranem umarło. Ten zgrozą przejmujący fakt, zadecydował ostatecznie o potrzebie najściślejszej kontroli — a wynikiem jej zamknięcie niesumiennych przedsiębiorstw.

Zamach na angielską parę królewską. Widownią zamachu który może należy do kaczek dziennikarskich, miała być miejscowość Beaumaris na wyspie Angelesea, położonej na morzu Irlandzkiem. Jakiś nieznajomy człowiek zaczaił się w krzakach właśnie w chwili, gdy przechodził tamtędy król angielski z żoną. Policya zoczyła go, a człowiek ów zaczął uciekać. Pojmany przez przechodniów, próbował się uwolnić siłą, ale go ubezwładniono. Publiczność wobec niego zajęła wrogie stanowisko i byłaby się może rzuciła na podejrzanego o zamach, jednakże policya rychło uprowadziła go.

Z tajemnic karciarni. Wiadomo powszechnie, że dom gry w Montecarlo oprócz wspaniałych ogrodów, koncertów, regat i teatru, opłaca także całą czeredę kokot i dziewcząt wątpliwej konduity, które mają za zadanie zachęcać gości do gry w ruletę. System ten, uprawiany z wielkiem powodzeniem w Montecarlo, przejęły i inne spelunki tego rodzaju. Ale, że są one w regule niekoncesyonowane, więc damy te w razie napadu policyi muszą porówno z innymi graczami uciekać i kryć się, aby niewpaść w ręce sprawiedliwości.

Tego tygodnia wybuchł w Brukseli na tem tle olbrzymi skandal. Policya otoczyła pewne kasyno, o którem dowiedziała się, że uprawiany tam jest hazard na wysoką skalę. Właściciele kasyna przygotowani na podobny wypadek, zaopatrzyli dom w podziemne przejścia, któremi gracze mogli w danym razie uciec. Tym razem jednak ucieczka nie wszystkim się udała. Policya przychwyciła pewną taką damę, która służyła za wabika dla ogrywanych gości. Przy spisywaniu protokołu okazało się, że jest to żona bardzo wysokiego urzędnika sądowego, która chciała w ten sposób przysporzyć sobie dochodu na potrzeby domowe. Za jeden taki wieczór w szulerni otrzymywała bowiem od 500 do 2000 franków.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Dlaczego się zastrzelił? Donosiliśmy we środę, że wystrzałem z rewolweru starał się odebrać sobie życie Marcin Kostecki, asystent urzędu loteryjnego, a powodem samobójstwa miały być kłopoty finansowe. Otóż dziś dowiadujemy się z najautentyczniejsrego źródła, że Kostecki zeszłego tygodnia zaciągnął celem uregulowania się w Krakowskim Towarzystwie wzajemnego kredytu pożyczkę 4.000 koron. Zamiast te pieniądze obrócić na cel właściwy, postawił je na loteryę na ostatnie ciągnienie lwowskie, porobiwszy najrozmaitsze „niezawodne" kombinacye na terna i kwaterna. Tymczasem ciągnienie go zawiodło i lekkomyślny człowiek z desperacyi chwycił za rewolwer, niepomny na żonę i na dwoje nieletnie dzieci. Kostecki dogorywa w szpitalu i niema nadziei utrzymania go przy życiu.

TELEGRAMY.

Służba dworu wiedeńskiego niezadowolona.

Wiedeń. W hotelu *Union* odbyło się wielkie zgromadzenie certyfikatystów, złożonych przeważnie ze służby dworskiej, jak lokai, stangretów i t. d. Mowca Tkacik uznał położenie służby dworskiej za bardzo liche, a głównie oburzał się na przymus golenia wąsów i brody. Zakończył zapewnieniem, że gdyby cesarz wiedział o stosunkach, panujących między służbą na dworze, to z pewnością zmieniłby je na lepsze. Obecny na wiecu poseł Drexler prosił zebranych, aby z wąsów i brody nierobili znowu austryackiej kwestyi państwowej.

Pożar ogni sztucznych.

Teramo. W Sant Angelo spaliła się olbrzymia fabryka pyrotechniczna. W płomieniach które wybuchały z nagromadzonych tam ogni sztucznych, zginął sam właściciel Bajocchi i czterech robotników. — Wiele osób jest rannych. Eksplozya następowała jedna po drugiej, a widok tysiąca wybuchających równocześnie fajerwerków był nieporównanym.

Car obłąkany.

Berlin. Dzienniki berlińskie donoszą, że car cierpi na pewnego rodzaju mistyczne obłąkanie, a rządy znajdują się najzupełniej w rękach kamaryli, do których należy mnóstwo oficerów gwardyi, minister dworu baron Frederiks, kniaź Nutiatin i w. ks. Mikołaj Mikołajewicz.

Pomagają oni carowi do tego, aby oszalał zupełnie i sprowadzają do niego do Peterhofu pielgrzymów, którzy mają obowiązek czcić cara, jako świętą osobę nadziemską.

Prócz tego sprowadzili z Krymu niejakiego Nizię, który zabawia cara w willi Znamienskoje pod Peterhofem różnemi sztuczkami czarodziejskiemi i spirytyzmem, wywołując duchy carskich przodków, przepowiadające przyszłość.

Berlin. „Berliner Tageblatt" donosi z Petersburga, że podróż cara dlatego została odłożona, ponieważ kamaryla trapi go ciągle wiadomościami o rozmaitych fikcyjnych zamachach na jego życie. W skład tej kamaryli wchodzą oficerowie gwardyjscy, a kierują nią minister dworu bar. Frederiks, marszałek dworu br. Benkendorf, ks. Orłow i ks. Putiatin.

Pod wpływem kamaryli car popada znowu w manię mistycyzmu. Za sprawą Putiatina sprowadzono do Peterhofu rozmaitych mnichów pobożnych, które urządzają wszelakie praktyki religijno-mistyczne. Między mnichami tymi znajduje się także pewien „święty", nazwiskiem Nikia, pochodzący z Krymu. „Święty" ten, będący najzwyczajniejszym szarlatanem, uchodzi w Peterhofie za istotę wyższą. Ma on piękny głos, którym wyśpiewuje ballady. Nadto urządza rozmaite kuglarsko-spirytystyczne „cuda".

Seanse spirytystyczne odbywają się z udziałem cara w pałacu w. ks. Piotra Mikołajewicza, który popiera nikczemne szalbierstwa kamaryli. — W pałacyku tym zbierają się najrozmaitsze, zazwyczaj bardzo podejrzane indywidua.

Cały ten mistycyzm cara nie pozostaje bez ważnego wpływu na stosunki dworskie i polityczne wogóle, których wszechmocną panią jest kamaryla.

Stosunki cara z matką, carową wdową, są bardzo naprężone. Carowa wdowa nie wyjeżdża prawie z Gatczyny, a niebawem zamierza znowu wyjechać na czas dłuższy do Danii. Także wielki książę Konstanty, nie pochwalając uległości cara wobec bandy szalbierzy, usunął się od dworu.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

1077

ROZMAITOŚCI.

Kradzież godeł orderowych. W stolicy Irlandyi, w Dublinie, wykryto niezwykłą kradzież; z wieży Birminghamskiej zamku dublińskiego znikły klejnoty orderu św. Patricka. Kradzież spostrzeżono, gdy chciano klejnoty te wyjąć, z powodu uroczystości projektowanych na uczczenie króla Edwarda, który w tym tygodniu przybywa do Dublina. Odkrycie to wywołało wielką konsternacyę w sferach rządowych, albowiem pomiędzy skradzionymi klejnotami znajdują się też godła, które nosi król Edward i wicekról lord Aberdeen.

Policya dokonała usilnych starań, by skradzione przedmioty przed przybyciem króla odnaleźć i rozesłała ich opis na wszystkie strony świata dla ewentualnego zapobieżenia ich sprzedaży. Wartość ich pieniężna wynosi więcej niż 50.000 fst., lecz nie można ich wcale w ten sposób szacować, gdyż dla swego znaczenia historycznego są nieocenione.

Strażnikiem orderu św. Patricka jest, Ulsterski *king of arms*, sir Artur Vicaost, który mieszka w zamku dublińskim. Szyldwach pilnuje stale wieży, w której klejnoty są przechowywane, a tuż obok znajduje się główna kwatera irlandzkiej policyi tajnej. Wielka szafa gdzie złożone były klejnoty jest nienaruszona i dopiero po otwarciu okazało się, że jest pustą. Policya i urzędnicy zrazu zaprzeczali kradzieży, ogłoszono jednak urzędownie, że zapowiedziana na środę uroczystość nadania lordowi Casttetownowi orderu św. Patricka, została odroczoną. Skradziono następujące godła: wielką gwiazdę wysadzaną dyamentami brazylijskimi, z krzyżem z rubinów i szmaragdów, okoloną brzegiem z niebieskiej emalii, z różowymi dyamentami, wartości 30.000 fst.; oznakę brylantową ze szmaragdami i krzyżem z rubinów wartości 16.000 fst.; oraz pięć złotych emaliowanych naszyjników orderu wartości 4.000 fst.

Według ostatnich wiadomości urzędowych kradzież zauważył dnia 6-go b. m., o godzinie $2^{1}/_{2}$ popołudniu jeden z urzędników, który chciał przedmiot jakiś włożyć do szafy z klejnotami. Godła skradzione oglądano ostatni raz dnia 11. czerwca. Stwierdzonem zostało, że szafa otwarta została w sposób prawidłowy, niema na niej żadnych znaków włamywania się, zamek jest zupełnie nieuszkodzony. Policya dublińska nie ma dotąd żadnych śladów złoczyńcy, nie zdołano też jeszcze stwierdzić, kiedy kradzież została spełniona.

W sprawie wcześniejszego zamykania sklepów. Odbyła się demonstracya pomocników handlowych w Wiedniu, Agramie, Gracu i innych miastach niemieckich. Jak z Gracu donoszą, przyszło tam do zaburzeń. W kilku sklepach wybito szyby. Wobec tego komitet kupców wzywa tych członków gremium którzy już dobrowolnie się zgodzili na wcześniejsze zamykanie sklepów, do cofnięcia swego ustępstwa.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·25	9·50
Krakowa	7·25	9·45	—	8·40*	2·31*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
Czerniowiec	—	—	3·35	—	12·20*
Stanisławowa	5·55	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt	7·29	11·50	3·51	9·40F	10·50
Sambora	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
Brzuchowic	10·05†	—	3·25	5·30	9·35§
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**p. poł.**	**po poł.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
Krakowa	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·15
Czerniowiec	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
Czerniowiec	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa	—	—	--	5·50	—
Kołomyi	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt	7·30	10·45F	2·26	6·25	10·30
Sambora	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	6·12	11·05	2·28	5·45	8·34§
Brzuchowic	9·05†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00

Uwaga. Pociągi pospieszne są oznaczone *. -- Kursujące tylko w niedzielę i święta † -- w niedzielę i święta od 26/5 do 15/9 literą F -- w niedzielę i święta, a od 1/6 do 31/8 codzień §

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.

Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO“, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.